Nr. 190. Kraków, Wtorek 17 sierpnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Rząd kretoński podał się do dymisji.

= Kretończycy obsadzili twierdzę, by nie bronić flagi greckiej.

= **Zbrodnia histeryczki.**

Losy autonomji.

Wiedeń, 15 sierpnia.

(B). Kiedy indyki nasze galicyjskie wylęgały się dopiero z jajeczek, kraj cały przepełniony był ich piskiem autonomicznym. Wrzeszczało to w niebogłosy, jak jest zawzięcie patrjotyczne i takie swojskie, narodowe, samorządne, że aż ha! A już najwięcej miała za swoje ta autonomja... zdawało się, że jak tylko pierwszy indyk dorośnie do wpływu, to całą historję galicyjską postawi na capki. Europa gębę z podziwu otworzy na widok, jak zamaszyście się wezmą indyki do ochrony i rozwoju autonomji. Takiej autonomji, że federalizm wobec niej będzie niemal igraszką.

Ale ledwie to podrosło, ledwie nauczyło się własnym dziobkiem wyszukiwać ziarna tucznej karmi, kiedy hasełeczka młodociankowate w puch się gdzieś rozwiały. Jeden po drugim indyk chował ogon pod siebie i tłumaczył wszechświatu, że on przecież nie jest wszechpolakiem, lecz demokratą narodowym. Takim demokratą, który chce, aby cały naród kochał intencje wypielęgnowane dawnym arystokratyzcnym na świat poglądem.

Przeleniły się nasze indyki tak żwawo, że zanim można się było opatrzyć, nie tylko odbiegły poprzednich dogmatów, którymi na wędkę wzięły dobrotliwą biurokrację galicyjską, ale w mig przywłaszczyły sobie dawne narowy szlacheckie, a nadto je prześcigły, aż do zatraty przytomności i pamięci.

Bo chociaż nie można piać hymnów na cześć sobkowskiej polityki szlacheckiego Koła, to jedno przyznać należy, iż zdobywszy pewien stopień autonomji, pilnie jej strzeżono, bacząc, aby niczego przynajmniej ze zdobyczy nie uronić, przez popuszczenie wędzideł niemczyźnie. Wiedziano doskonale, że dopuszczenie do ścisłego sojuszu pomiędzy rozmaitemi grupami niemieckiemi, równałoby się wzmożeniu i odrodzeniu dążeń centralistycznych. Broiła nasza szlachta, co się wlazło, ale nie zaprzepaściła bodaj wytycznej, nie straciła zasadniczej orjentacji na bruku wiedeńskim.

Indyki zaś?

Kto czytał owe „dokumenty« do zamknięcia ostatniej sesji, ogłaszane w „Neue Freie Presse" przez takich »polityków" jak G ł ą b i ń s k i, T o m a s z e w s k i, G o l d albo G e r m a n, rumieńcem wstydu musiał zapłonić, widząc to bezwstydne podlizywanie się »żydówce z Fichtegasse". Ci ludzie zatracili już nie tylko ostatni szczęt z mózgowia, ale sponiewierali przez swą gadaninę służalczą wszelkie pojęcia o przyzwoitości i godności polskiej.

To też »N. Fr. Presse« nie omieszkała w dzisiejszym swym numerze skwitować tych posług lokajskich. Skwitować po zasłudze.

Czytam w artykule wstępnym:

»Co do nabierania rozumu objawia się wielki postęp. Chociażby się wynik przyszłej konferencji (tej z 17 b. m.) jak najniekorzystniej oceniało i nisko preliminowało, p o z o s t a n i e p r z e c i e ż w i e l k i m z y s k i e m, ż e w ł a ś n i e p r e z e s K o ł a p o l s k i e g o k o n f e r e n c j ę t ę z w o ł a ł i s t a r a n n i e o s ł o n i ł o d w s z e l k i e g o z w i ą z k u z p o l i t y k ą u t r ą c e n i a g a b i n e t u. Prezes Koła polskiego chce być wybawicielem parlamentu! Jest to przecież historja do życia powołana, jeden z najwspanialszych faktów doświadczenia i życia, i jedno z największych zwycięstw konstytucji austrjackiej. Gdy ją nadawano, książę Sapieha, hr. Dzieduszycki i były prezydent sejmu kromieryskiego przyszli w imieniu Polaków do Schmerlinga i oznajmili mu, że stronnictwo ich bezwarunkowo wzbrania się obesłania Rady państwa. Jeszcze w Rezolucji galicyjskiej chciał Grocholski, aby Polacy uczestniczyli w tych tylko rozprawach parlamentu, na których rozstrzygać się miało sprawy wspólne krajom wszystkim....

Teraz prezes Koła polskiego chce parlamentowi zastrzyknąć życie i zaprasza stronnictwa, aby mu w tem pomogły. Jakże wyraźnie objawia się przez to.., że Rada państwa (t. zn. centralistyczny parlament — *Red.*). jest konieczną potrzebą wszystkich ludów, a zachowania jej nie należy okupywać u poszczególnych narodów, czy stronnictw. Świadomość tego dosięgła już Galicji, a objawi się także u Czechów, gdyż ani jeden s z c z e p a u s t r j a c k i (tak się to już z nami gada; — *Red.*) n i e m o ż e u c z y n i ć s e j m u k r a j o w e g o o ś r o d k i e m d o z a s p o k o j e n i a p o t r z e b n o w o c z e s n y c h. P r z e d k i l k u l a t d z i e s i ą t k a m i t a k i G ł ą b i ń s k i, k t ó r y b y w z y w a ł s t r o n n i c t w a d o u r a t o w a n i a p a r l a m e n t u, b y ł b y z g o ł a n i e m o ż l i w i e ą«....

Oto świadectwo, jakie organ centralizmu wiedeńskiego wystawia robocie wszechpolskiej.

Czyż potrzebne są inne argumenty na wykazanie, jak zbrodniczą jest ta robota?

Panu Głąbińskiemu do pamiętnika.

Na pomysł wpadł ktoś kapitalny,
Aby podkreślić swą lojalność
I stwierdzić w sposób namacalny
Braterstwa broni niezachwialność.

Bo oto zwołał na „siedmnasty"
Austrjackich stronnictw konferencję,

Z tygodnia.

Go życie niesie.

„Geszeft« — do tego „brudny geszeft" i żądza mamony, ten sam «geszeft», w który dając się usidlać rosyjski Mikołajcio sprowadził na państwo białych carów (gęsto krwią ludzką poplamiona białość) nieszczęsną dla Rosji wojnę z Japonją, ten samiuteńki „geszeft« wpędził grubowargnego i wielkonosego hiszpańskiego Fonsia w niemiłą sytuację: w wojnę z Kabylami i w rewolucję we własnem państwie. Konsorcjum spekulantów, które do swego grona przyjęło koronowaną główkę, chciało zrobić interes węglowy, a teraz gdy interes nie mógł być poprowadzony skutecznie i nie można z niego wydobyć miljonów pessetów, to tysiące ludzi posyła się na rzeź i na obronę... »geszeftu«, wmawiając, że tych ofiar w ludziach potrzebuje Ojczyzna Fonsiowa. Naród jednak wyznał się na tej „konieczności ofiar na ołtarzu Ojczyzny" i odpowiedział wypadkami, które nietylko Fonsia węglowego interesu pozbawić mogą, ale mogą pozbawić go korony tembardziej, że prawowierny syn pretendenta do korony hiszpańskiej Don Carlosa „z wszechpolska" usposobiony (bo brałby coby się dało i żyłby cudzym kosztem) i nic nie miałby przeciwko temu, aby go nie tylko tytułowano „najjaśniejszym panem«, ale dodano mu pessecików, jakie taki pan pobiera, który potrafi czuć, że ich nigdy nie ma za dużo. Ani Mikołaj ani Fonsio nie umieją bawić się w interesa i zdałoby się im poradzić udać się po naukę do serbskiego Petra, który potrafi burzę wzniecać w kraju, a na giełdzie z tego tytułu wygrywać miljony i kpić sobie z tych, którzy wierzyli, że Serbja porwie się na Austrję i wojnę z nią sprowadzi. Peter z pewnością poradziłby tegoczesnemu »reisenderowi po Europie", jak ma na drugi raz prowadzić »geszefta« lasowe na Korei, a Fonsiowi jak ma zrobić pewny interes na artykule, którego handlem nawet jeden »wielki krytyk galicyjski« nie pogardza.

Pierś francuską — rozumie się, że męską — rozsadza wielka radość w chwili obecnej nie tyle z wizyty satrapy północy i spotkania się przedstawiciela rządów absolutnych z przedstawicielem państwa republikańskiego, jakim jest p. Fallieres we Francji, ile z tej narodowej dumy, że nie Anglik, nie Niemiec, ale rodowity Francuz, B l e r i o t, był pierwszym jegomością, który na przyrządzie latającym przefrunął kanał la Manche, oddzielający Anglię od Francji i odbył podróż powietrzną z zupełnym sukcesem. Niema dwóch zdań, że ten p Bleriot więcej cieszy Francuzów, aniżeli to, że się im do Francji car pokazał, i nie wielu chyba we Francji takich, którzyby wierzyli w gorące uściski Francji z Rosją, bo to tak jakby kto wierzył w coś podobnego między... wszechpolakami a ludowcami. I słusznie. Inżynier Bleriot może stanowić dumę narodu, z którego wyszedł i słusznie zaliczon został w poczet najznakomitszych Francuzów, a echo jego wycieczki ponad morze ma większe znaczenie dla Francji, a nawet całego świata, aniżeli wypić szampana przy jednym stole przez Fallieresa z Mikołajem II i wzajemne wypowiedzenie sobie zdawkowych komplementów, które przebrzmią i zmilkną wkrótce po wystrzale szampanówek.

Wspomniałem przed chwilką o pretendencie do tronu hiszpańskiego Don Jaimie, a teraz myślę o p. Bleriot. Mam się cieszyć czy nie, bo oto, jak sobie przypomniałem, pewnego razu widziałem pierwszego w czasach jego służby w wojsku rosyjskim w Warszawie, a drugiego podczas mego pobytu w Paryżu. Gdyby to było spotkało wiedeńsko-paryskiego korespondenta „Słowa polskiego", byłby rzecz ową uwiecznił na łamach tego organu mniej więcej temi słowy:

„Na mej złotej klepsydrze dochodziła prawie godzina 4 popołudniu, kiedy pewnego pięknego dzionka zobaczyłem w Warszawie na placu Aleksandra, pretendenta do tronu hiszpańskiego, a syna śp. Don Carlosa. Szedł krokiem miarowym w stronę Alei Ujazdowskich.

Don Jaime był mężczyzną w sile wieku i pełen siły męskiej, dobrze zbudowany o głowie na karku, o twarzy typowo hiszpańskiej, której dać tylko inny wygląd, a będzie typowo polską, o wąsiku nic nie mówiącym, o silnej parze rąk, o parze nóg dotykających z lekka, jak dystyngowany niedźwiedź asfaltu miejskiego, W 3 minuty po czwartej głęboko w pamięć wbiła się mi ta niezapomniana postać, i czułem formalnie, z kim mam do czynienia, chociaż go nie zaczepiałem, a on ze mną nie zdradzał ochoty zapoznania się. Poszedłem za nim. Don Jaime mruczał sobie pod nosem — zdaje mi się — marsyliankę i był wpatrzony w perspektywę alei. której długość prze-

By wznosząc gromkie »Hoch — toasty«
Lojalność Niemcom dać — w prezencie.
Śmigus.

Czesi w Warszawie.

(Sprawozdanie własne „Gazety Powszechnej")

Warszawa, 13 sierpnia.

Z górą tysiąc osób tłoczyło się na dworcu wiedeńskim, niepowstrzymanych przez żadne kordony straży honorowej. Komitet wystąpił okazale, z kwiatami.

Książę Lubomirski wygłasza mowę powitalną, której znamienny koniec podaję:

„Dni, które między nami spędzicie, będą dla nas dniami radości i wesela, dniami, stanowiącymi o jedno więcej hartowne ogniwo zadzierżgniętego węzła obopólnej łączności; dni, w których ofiarowano nam, a przyrodzonem prawem wspólnego pochodzenia wskazana przyjaźń, silne stwierdzenie, żywotne podstawy otrzyma. Wyście pierwsi wyciągnęli rękę. My ją w mocnym uścisku utrzymać zamierzamy. Wyście pierwsi rzucili hasło zbliżenia naszych dwóch narodów, hasło, które bujnym kwiatem zakwitnie i doniosłe owoce w przyszłości nieść będzie".

Z odpowiedzi dr. Grosza zasługują na uwagę również końcowe słowa, których dotychczas w żadnem swojem przemówieniu na ziemi polskiej w tej formie nie wyraził:

„My przychodzimy do Was, jak brat do brata. — My przecież jesteśmy najbliższymi waszymi sąsiadami, braćmi rodem, historją, mową, duchem i sercem. — Prawda, nie było nam w ostatnich stuleciach sądzonem, skutkiem okoliczności zewnętrznych, głównie zaś wobec szkodliwego wpływu obcego, ażebyśmy się znów bliżej spotykali. Może być, iż od słynnej bitwy Grunwaldzkiej dziś po raz pierwszy na ziemię Królestwa Polskiego wstępuje parę synów ziemi czeskiej.

Jako wtedy, przed 500 laty przodkowie nasi pod dowództwem najsławniejszego bohatera epoki husyckiej, Jana Żyżki, przyszli, ażeby wypróbowanemi „palcaty'ami" i »sudlicami« — jako wierny sojusznik w jednym rzędzie ze zjednoczonymi Słowianami pod dowództwem Wielkiego Waszego Jagiełły bronić ziemię słowiańską od potopu germańskiego, i sławnie zniszczyli nadętą dumę Krzyżaków — tak i my dziś przychodzimy, ażeby Wam pomódz wojować i zwyciężyć, lecz tym razem na polu pracy i kultury. Bezwzględnie i niemiłościwie wojował wówczas przeciw nam nieprzyjaciel całego słowiaństwa — wojował ogniem i mieczem. Dziś chce przemódz nas potopem swego handlu i przemysłu.

Lecz na wystawie częstochowskiej poznaliśmy najświetniej, jak dzielnie stawiacie opór nieprzyjacielowi Słowiańszczyzny. W tym boju my radośnie niesiemy Wam pomoc i, da Bóg, że jako w on czas pod Grunwaldem pobiliśmy nieprzyjaciela mieczem — zwyciężymy teraz sfornym słowiańskim ordynkiem, kulturą i przemysłem.

Niech żyje zgoda polsko-czeska! Niech żyje zgoda wszystkich Słowian! — na polu tej kulturalnej i ekonomicznej obrony!

Po mowach tych i okrzykach odjeżdżamy na kwatery — wśród gęstych szpalerów publiczności i ustawicznych jej okrzyków. Domy bogato dekorowane, zwłaszcza hotele, przeznaczone na kwatery.

Telegram Orzeszkowej i Reymonta.

»Z głębi Litwy, gdzie wspólnie przebywamy zasmuceni niemożnością osobistego przybycia, przesyłamy dostojnym i kochanym gościom z Czech powitanie serdeczne, że głosicie w świecie braterstwo, równość narodów, że Polsce podajecie dłoń przyjazną, żeście tak, jak i ona walczyli, a odnosząc zwycięstwo, zaświeciliście przykładem tej siły nad siły, która z ducha zapalonego przez miłość ojczyzny i cnoty pochodzi. Łączymy w jeden, dwa nasze głosy, aby zawołać: »Witajcie na ziemi naszej i niechaj żyją Czechy, walka i zwycięstwo!«

Eliza Orzeszkowa
Wł. St. Reymont.

Telegram Kramarza.

Żałuję, że nie mogę razem z rodakami uścisnąć dłoni waszych. Pragnę, aby pobyt ziomków moich w Warszawie i serdeczne ich przyjęcie były widomym znakiem, że oba narody: polski i czeski, przeznaczone przez los i historję do obrony reszty Słowiańszczyzny przed uciskiem niemieckim, czują się braćmi, chcą być i zostać Słowianami, aby w ten sposób wskazać innym Słowianom, że nie jest Słowianinem, choćby się nim nazywał ten, kto osłabia i uciska naród słowiański, pragnący i mający być szańcem przeciw wspólnym wrogom. Daj Boże, aby odwiedziny Czechów w Polsce stały się silną zachętą do rozbudzenia uświadomienia słowiańskiego pozostałych Słowian. *Kramarz.*

Bankiet w Resursie

stał się polem do popisu rozmaitym mowcom polskim, którzy długo i szeroko rozwodzili się nad genezą i historją zgody polsko-czeskiej. Mówił długo książę Lubomirski, jeszcze dłużej Dmowski, książę Czetwertyński, hr. Dębiński, hr. Plater, van der Noot-Kijeński, Antoszka i Przesmycki (»Miriam«). — Wszystkie te mowy polskie tak dosadnie charakteryzuje warszawski »Dzień«:

»My pragnęliśmy, aby naród czeski przez swych przedstawicieli oglądał Warszawę, która pracuje ciężko i stanowi o całej przyszłości naszej narodowej. Tymczasem Czesi mieli możność słyszenia mów, wychodzących z ust odświętnych przeważnie ust, które zdobią twarze nieraz zrzadka tylko w kraju przy warsztacie pracy społecznej oglądane!...

Rozumiemy, że dla obozu konserwatywnego w ten sposób dobrany komplet mówców (niestety jak wczoraj, więcej na miano prelegentów zasługujących!) dogadzał taktyce politycznej w chęci sztucznego uwidocznienia swojej jakoby większości w narodzie.

Ale kraj nasz, ten kraj, który pracuje, z którym poważniej liczyć się musi polityk, nie jest zgoła konserwatywno-arystokratyczno-magnackim.

I stał się błąd, że żaden z postępowców, żaden z prawdziwych demokratów, nikt z ludowców nie był dopuszczony do głosu.

Wśród Czechów uwydatniał się na każdym kroku pierwiastek demokratyczny — w odpowiedzi słyszeli goście mowy, lub prelekcje, wypowiadane w duchu i tonie, który nie zawsze harmonizował z nastrojem audytorjum szczerze postępowego«.

Od Czechów przemawiali: dr. Grosz, poseł Bulin, dr. Czerny, poseł Zazvorka, dr. Prusik i Eliszka z Purkynu.

Dzień piątkowy zakończyło przedstawienie w Teatrze Wielkim, które tam z powodu ulewnego deszczu przenieść musiano z wyspy w Łazienkach. Przedstawienie to składało się przeważnie z wyboru polskich tańców narodowych.

Telegram Krakowian

doszedł Czechów w Warszawie w odpowiedzi na pożegnalną ich depeszę ze Szczakowy. Brzmi on:

W imieniu mieszkańców Krakowa dziękujemy najgoręcej za tak serdeczny objaw życzliwości. Pobyt panów w Krakowie pozostanie na zawsze gorącem wspomnieniem oraz ponownem stwierdzeniem serdecznych węzłów łączących dwa bratnie narody.

Juliusz Leo, Henryk Szarski.

* * *

Udział ludowców polskich w przyjęciu Czechów.

Podczas pobytu Czechów w Krakowie powszechnie zauważono, że zwracali się oni z największą sympatją do reprezentantów Polskiego Stronnictwa Ludowego, widząc w nich słusznie najszczerszych swoich przyjaciół nie tylko w trzydniówce polsko-czeskiej w Krakowie, ale głównie na arenie politycznej we Wiedniu.

O piśmie naszem każdy z Czechów wiedział i pierwszym dziennikiem, w który się zaopatrywali po przybyciu do Krakowa, była „Gazeta Powszechna", której artykuły wstępne przedrukowywały wszystkie pisma czeskie. Mówców naszych przyjmowano gorąco, a sympatja ta przelała się nawet i poza kordon, gdzie redaktor nasz towarzyszący wycieczce, spotykał się z najżywszemi oznakami przyjaźni ze strony czeskiej.

Zanim będziemy mogli zreferować całe pokłosie z prasy czeskiej, przytoczymy głosy o nas dwu polskich pism, które również zauważyły, że udział ludowców w przyjęciu Czechów był wybitny, świadomy celu i mogący naprawdę tryumfować ze zwycięstwa w tem zwycięstwie swojej myśli politycznej.

»Kurjer Warszawski" w korespondencji z Krakowa, opisując owacje przydrożne zauważa, że „zwłaszcza Polskie Stronnictwo Ludowe skorzystało ze swych sił organizacyjnych, aby ten aplauz prowincji i wsi uczynić jak najdonośniejszym« — a »Dziennik Polski« takie podaje zestawienie ludzi, sfer i obozów, tworzących krakowski komitet przyjęcia:

»Jakie sfery biorą udział w powitaniu i goszczeniu Czechów? Komitet obywatelski pod względem zawodów obesłany jest głównie przez kupców, pod względem politycznym kierunek prac nadali mu ludowcy krakowscy, którym dziś nawet przeciwnicy głośno przyznają, że doprowadzenie do skutku tak świetnego przyjęcia, to ich dzieło.

Ludowcy: dr. Wróbel i Stączek, urzędnicy kolejowi, tudzież redaktorowie „Gazety Powszechnej«

---

być spacerem potrzeba 20 minut czasu, według dobrze chodzącego i regularnie nakręcanego zegarka.

Po drodze spotkałem p. Korwina Piotrowskiego, bez którego w tym czasie i o tej porze trudno sobie wyobrazić Alei Ujazdowskich. Szliśmy razem. Nie było więcej jak wpół do piątej gdy się pożegnałem z moim towarzyszem. Za pretendentem do tronu hiszpańskiego szedłem dalej. W parę minut potem zauważyłem, że Don Jaime jest bardzo eleganckim w ukłonie. Nie uszło mej uwagi gdy salutował, że głowa jego pokryta jest czarnym włosem, który więcej jak pewnie, kiedyś posiwieje, a co zapewne i czarnego wąsa nie minie. Wielką ochotę miałem przecież na rozmowę z donem. Nie mógł mi jej jednak udzielić, gdyż instynktownie wyciągnął zegarek z kieszeni i wyrzekł po hiszpańsku:

„*Il est quatre heures et demie et j'ai diablement faim*".

Słowa te wypowiedział tak stanowczo, że choć ich nie rozumiałem, ale miałem wrażenie, że nic z tego. Z bólem serca musiałem pożegnać Don Jaime i wracać na bardzo ważne posiedzenie. Kilkakrotnie jednak czułem potrzebę duchową oglądnąć się za Don Jaimem i popatrzeć się na jego doskonale skrojone spodnie".

Przy grobie wielkiego Napoleona, który po tylu awanturach życiowych tak marnie skończył na wyspie Heleny, spotkałem we wrześniowy dzień roku 1905 mniej więcej o drugiej z południa dzisiejszego bohatera trzeciej republiki. Pan Bleriot, — bo o nim teraz mowa — zainteresował mię swoją osobą. Robi wrażenie senzata i wynalazcy, co maluje się na jego w dół spuszczonych wąsach i oczach godnych tego wielkiego Francuza. Żona jego pani Bleriot, — nie zdołałem sprawdzić nazwiska jej rodowego, — nie towarzyszyła swemu rodzonemu mężowi i jak mię informowano, bawiła podówczas w *Anghin le bain* z dziećmi, które używały kąpieli (coś à la nasz narodowo-demokratyczny Lubień), a sama madame Bleriot spijała abrykotynkę i studjowała w Casino grę w koniki, którą objaśnię innym razem w specjalnie na ten cel spisanym artykule. W dniu pamiętnego mi widzenia pana Bleriot po straceniu go z oczu, co mogło być około wpół do trzeciej po południu, byłem na kawie u Duwala, na kolacji u Maxima, zabłądziłem instynktownie do Parisjany bo mi coś mówiło, że tam spotkam znowu p. Bleriot. Przeczucie zawiodło. Poszedłem spać, a teraz zaraz piszę wam te słowa, byście wiedzieli jak wyglądał p. Bleriot. Wyobrażam sobie, jak wyglądał przy wylądowaniu na ziemi synów Albionu".

Nie mając zdolności korespondenta tasiemcowego, wyobraziłem sobie tylko, jak taki szmok potrafi rozrabiać farbę po dwa centy od wiersza.

Wystarczy, żeby kobyła machnęła ogonem na ulicy Paryża, a on zaraz utnie sobie solitra a nie zapomni dodać, że to on sam, na własne oczy widział, że był świadkiem naocznym, że patrzał, patrzał i... widział i już naprzód oblicza, ile to za to da się »koronek« zarobić. *Jan Rawa.*

Wąsowicz i Boczarski byli autorami wszystkich manifestacyjnych projektów, należeli do najczynniejszych w komitecie i najbardziej odpowiedzialne objęli funkcje. Między innemi urządzenie manifestacji ludu w Krzeszowicach odbyło się wyłącznie staraniem dra Wróbla, zasłużonego pracownika ludowego w tamtych okolicach. Z posłów włościańskich biorą udział w przyjęciu najbliżsi: Ptak i Wójcik w barwnych swoich sukmanach, owacyjnie przyjmowani przez Czechów i Czeszki, tudzież poseł Skołyszewski.

Z innych obozów politycznych widać dość licznie demokratów krakowskich — z konserwatystów i chrześcijańsko-socjalnych są tylko redaktorzy partyjnych pism. Socjaliści świecą wymowną nieobecnością. Z siedmiu wszechpolaków krakowskich przyszło tylko dwóch ich z biura Zarządu głównego TSL. na śniadanie obywatelskie...«

(Nadeszłe w ostatniej chwili obszerne sprawozdanie z Warszawy, odkładamy do następnego numeru).

Nowy sezon Teatru ludowego.

rozpoczął się wczoraj przedstawieniem starego, a jednak nigdy nie starzejącego się dramatu na tle patrjotycznem pt. »Gwiazda Syberji". Wybór — choć poniekąd przypadkowy, bo przygotowywano inną sztukę: «Polkę i Rosjankę«, której z powodu opóźnienia się dekoratora nie można było wczoraj wystawić — wybór ten jednak był szczęśliwym i odpowiadał w zupełności szczytnemu hasłu, jakie od wczoraj nad kurtyną Teatru ludowego prawdziwie treścią swoją zajaśniało, mówiąc wymownie o zacnych zamiarach dyrekcji:

»Przemawiaj sceno do serca narodu!«

Że tak pojęte posłannictwo sceny ludowej dobrą będzie zasługą wobec społeczeństwa — o tem nie wątpi nikt, kto tylko przyglądał się z bliska i stale temu pierwszemu sezonowi paro-miesięcznemu, w jaki dyr. Rygier włożył cały swój zapał dla sztuki polskiej, wiedzę i kulturę artystyczną i poważne zasoby finansowe. To też przeszłość piękna rokuje i obecnemu sezonowi piękne nadzieje.

Rozpoczęto go sztuką patrjotyczną, stawiającą przed oczy nasze bolesne dzieje więźniów politycznych polskich, przykutych do taczki w minach Sybiru. Jedna z kart martyrologji narodu naszego — zawsze wyciskająca łzy z oczu, zawsze przemawiająca do serca narodu!

Grano ją całkiem poprawnie, mimo iż wystawa jej nastąpiła zaledwie po paru próbach. Wszystkie główniejsze role spoczywały w rękach starych naszych znajomych z ubiegłego sezonu, bez wyjątku zasługujących na pochwałę: Gawlikowska i Szkudelski, obaj Rygierowie, Turski, Belke i Poleński, Sarnowski, Jejde, Heleński i Sydor — z nowych sił zaprodukował się dodatnio p. Jarmiński w roli sołdata rosyjskiego i p. Fliegel, jako jeden z więźniów.

Innym nowym nabytkom sceny ludowej będziemy mieli sposobność przyjrzeć się w najbliższych dniach — dziś już jednak donieść należy, że zaangażowano wiele sił do opery i operetki i tak z pań: Czernkówna, Felice, Huget, Górowska, Sawicka, z mężczyzn Doniewski, Warzyński — zresztą pozostają i dawne siły śpiewackie, a między niemi w pierwszym rzędzie ulubienica Krakowa p. Zielińska, której nazwisko w spisie personalu artystycznego przez omyłkę opuszczono.

Do dramatu nowo zaangażowane zostały panie Radlińska i Strumiłło, wraz z całym szeregiem dawnych artystek, wśród których — przy prawdziwej szkodzie — brak p. Biskupskiej. Z mężczyzn pracować będą w tym dziale jako nowi u nas pp. Bryliński (amant), Bogdanowicz, Galiński i Jarmiński. Z dawnych niezaangażowani zostali: Barwiński (znakomity Uriel Akosta), Cholewicz, Didur i kilku innych.

Scenę ożywiać będą także produkcje baletu, do którego przybyły siostry Sachsówny, koryfejki baletu lwowskiego.

Sama widownia Teatru ludowego zyskała wiele w wewnętrznym swoim wyglądzie. W samym środku zawisł piękny żyrandol w kształcie olbrzymiej korony, promieniejącej w 5 stronach lampkami elektycznemi. Obok sceny z dwu stron wymalowano na ścianach portrety Bogusławskiego i Fredry, — na bocznych przyjść jeszcze mają: Korzeniowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i Wyspiański. Środkowe ławki zastąpiono krzesłami, a w tyle urządzono dwie garderoby, do których tylko liczniejsza i sprawniejsza obsługa zdałaby się.

Słowem nowy sezon wystąpił z szeregiem zmian zewnętrznych i wewnętrznych, które przedewszystkiem uświetni niezawodnie dobór repertuaru — na dziś tajemnica dyrekcyjna, bo skromny pan Rygier nie lubi obiecywać dużo.

— Zobaczycie — powiada — i ocenicie, jak wystawię.

Zgoda i na to, wierzymy w zapał dyrektora, a zapał działa cuda...

wlw.

— Dyrekcja komunikuje: Dziś, w poniedziałek »Odgrzewana miłość«, komedja w 5 aktach Z. Krzywdzica, osnuta na tle stosunków polsko-rosyjskich w Królestwie. Po raz pierwszy wystąpią artystki baletu pny Wanda i Adela Sachsówny i odtańczą w międzyaktach taniec cygański. [illegible]

We wtorek: »Krakowiacy i Górale«, narodowa opera K. Kurpińskiego. We środę: „Otello", tragedja W. Szekspira. W próbach: »Polka i rosjanka«, czyli „Dwie matki".

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Zebranie Tow. Wielkopolan pod wezwaniem św. Wojciecha odbędzie się we wtorek 17 bm. o godz. 8 wieczorem Rynek 45, na które wydział, ze względu na ważne sprawy, najuprzejmiej wszystkich członków zaprasza.

Na budowę domu rękodzielniczego deklarowali członkowie cechu blacharzy na swem walnem zgromadzeniu, sumę 675 koron, która będzie złożoną z prywatnych funduszów dotyczących członków. Rękodzielnictwo krakowskie, jak widzimy, dokłada wszelkich starań, aby wybudować sobie wspólne ognisko dla podniesienia swego zawodu i ducha narodowego.

Opłaty gminne od napojów spirytusowych. Cesarz sankcjonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę, dotyczącą zmiany art. 2 ustawy z 4 grudnia 1903, co do udzielenia pozwolenia gminie m. Krakowa na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych.

Nagła śmierć. We Wiedniu zmarł nagle w sobotę wieczór starszy zecer krakowski, 43-letni Gustaw Titz, który od dłuższego czasu podpisywał „Naprzód" jako odpowiedzialny redaktor. Nagły zgon jego jest dla znających go bliżej prawdziwą niespodzianką, albowiem Titz był zupełnie zdrowy i wyglądał bardzo dobrze, czego o zecerach, umierających przeważnie na suchoty, powiedzieć nie można. Jeszcze w piątek widziano go zupełnie zdrowego w Krakowie. Do Wiednia wyjechał w sprawach prywatnych.

Gdzie kupować kosy. Kośba w pełnym toku. Niejeden oglądnie się za nową kosą. Wszystkie pisma ludowe zasypane są ogłoszeniami najrozmaitszych firm niemieckich, zakrajowych, zachwalających swoje wyborne rzekomo kosy, nasz gospodarz łapie się na to zachwalanie i posyła krwawo zapracowany grosz w obce, wrogie nam ręce, które sypią nim później na walkę z naszym narodem. Baczność gospodarze! Kupicie kosy tylko w kraju. W Dolinie pod Stryjem sprzedaje wyborne kosy firma Stefan Dobuszczak. Firma znana i pewna. Czy nie lepiej tam się zwrócić, dostać kosę dobrą i poprzeć firmę krajową, jak pchać grosz w ręce naszych wrogów i narazić się na otrzymanie lichego przedmiotu.

Z nocnego życia na Kazimierzu. Niejednokrotnie już notowaliśmy awanturnicze sceny, jakie rozgrywają się nocą na Kazimierzu. Dzisiaj znowu przychodzi nam notować kilka wypadków krwawych bójek, jakie się rozegrały nocy ubiegłej w tej dzielnicy, będącej siedliskiem opryszków i alfonsów, rzezimieszków różnego rodzaju i czyhających na zdobycz złodziei. Awantury rozpoczęły się już z zapadnięciem zmierzchu. Około godziny 9 wieczór nieznani sprawcy napadli na ul. Krakowskiej na 48 letniego Jana Kaletę. Jeden z nich uderzył go w oko bokserem tak silnie, że Kaleta doznał pęknięcia gałki ocznej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa grozi nieszczęśliwemu utrata oka. Prowizorycznie opatrzyło go pogotowie ratunkowe, poczem przewiozło go do szpitala św. Łazarza. W niedługi czas potem w stojących dla każdego otworem drzwiach lokalu pogotowia ratunkowego pojawił się wyrobnik Wojciech Chrobak, z porانioną, pokrwawioną twarzą. Sam był dobrze podpity, a pobity został w bójce pijackiej na Kazimierzu. Jeszcze w późną noc, a nawet nad ranem samem przychodzili na pogotowie — często w asystencji policjanta — poranieni ludzie. Większy ich procent pobity został w zaułkach Kazimierza.

Nieszczęśliwy upadek z I piętra. Pogotowie ratunkowe opatrzyło dziś o godz. 1 w południe 15-letniego chłopca malarskiego Hanaka, który spadł z okna I piętra kamienicy przy ul. Szlak l. 2, gdzie odczyszczał pokój, na wyasfaltowany bruk kamienicznego podwórza. Hanak doznał wstrząśnienia mózgu. W stanie groźnym odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Straszne samobójstwo. Nocy dzisiejszej o godz. 1-szej przybył do hotelu Kleina przy ul. Gertrudy jakiś młody mężczyzna, wynajął pokój i zapisał się w księdze adresowej jako 26-letni Stanisław Molendis, robotnik z fabryki cementu w Szczakowej. Skoro rano godziny szły jedna za drugą a mimo to Molendis nie opuszczał pokoju, zwróciło to uwagę służby hotelowej, która wreszcie o godz. 12-tej w południe zdecydowała się po długich a bezowocnych pukaniach do drzwi wyważyć je i zaglądnąć do pokoju, zajmowanego przez Molendisa. Przybyłym przedstawił się straszny widok. Na sznurku, przypiętym do haka wbitego w sufit wisiał już tylko trup siny samobójcy. Obwodowy lekarz miejski skonstatował śmierć. Molendisa odwieziono do kostnicy krakowieckiego cmentarza.

Aresztowanie niebezpiecznego rzezimieszka. — Do mieszkania pp. Konaszewskich przy ul. Grodzkiej wtargnął w sobotę pod nieobecność właścicieli, młody mężczyzna. Przybycie lokatorów spłoszyło go; rzezimieszek po dłuższem gospodarowaniu w mieszkaniu, począł uciekać ul. Grodzką ku placowi Bernardyńskiemu, gdzie schował się do lokalu filji pocztowej. Zawiadomiona o tem policja udała się tam natychmiast i rzezimieszka aresztowała. Jak się okazało, aresztowanym jest Roman Ćwik, 23-letni czeladnik ślusarski, brat tego Ćwika, który do spółki z Łatą, Gorgoniem i Zawadzkim, usiłował kanałami wydostać się z krakowskiego więzienia. Przy rewizji, zarządzonej przy osobie aresztowanego, nie znaleziono nic. Jednakże policja nie dała za wygrane i przeszukała lokal poczty. Rzeczywiście też w otworze między podwójnemi drzwiami znaleziono porzucone przez Ćwika, a skradzione pp. Konaszewskim przedmioty, jak broszkę z ametystem, kolczyki wartości 200 koron itd. W śledztwie okazało się, że Ćwik jest bardzo niebezpiecznym rzezimieszkiem i że ma wspólników. Pod zarzutem udziału w kradzieżach, popełnionych przez Ćwika, aresztowano Józefę Jędrasińską i Adolfa Turonia.

Napad histerji w kościele. Dzisiaj o godz. 9 rano zawezwano telefonem krakowskie pogotowie ratunkowe pod kościół Marji Panny, w którym w czasie nabożeństwa napadowi ataku histerycznego uległa niejaka Zofia Gurbas. Pogotowie ratunkowe po przywróceniu do normalnego stanu odstawiło nieszczęśliwą chorą do jej prywatnego mieszkania.

Teatr miejski.

W sobotę dnia 21 sierpnia b. r. „Noc Listopadowa", dziesięć scen dramatycznych, napisał St. Wyspiański, ilustracja muzyczna B. Raczyńskiego.

W niedzielę dnia 22 b. m. „Car Samozwaniec", pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał A. Nowaczyński.

W poniedziałek dnia 23 b. m. „Król", komedja w 4 aktach G. A. de Caillaret'a, Roberta de Flers i Emanuela Aréne.

We wtorek 24 b. m. „Bolesław Śmiały", dramat w 3 aktach, napisał St. Wyspiański.

We środę dnia 25 b. m. „Wesele", dramat w 3 akt. wierszem St. Wyspiańskiego.

We czwartek dnia 26 b. m. „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa.

W piątek dnia 27 b. m. „Kordjan", poemat dramatyczny J. Słowackiego, ułożony na scenę w 10-ciu obrazach.

W sobotę dnia 28 b. m. „Dziady", sceny dramatyczne w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

W niedzielę dnia 29 b. m. „Kościuszko pod Racławicami". Obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

O grecką flagę na Krecie.

Opór Kreteńczyków, by zadość uczynić żądaniu Porty i mocarstw ochronnych i usunąć wywieszoną na twierdzy flagę grecką, zmusił mocarstwa opiekujące się Kretą do wysłania na wody kreteńskie okrętów wojennych, któreby ewentualnie siłą przeprowadziły ich wolę. Rząd kreteński umywa ręce od wszystkiego i stawia się w roli bezsilnego i biernego świadka wypadków, którymi kieruje ludność. Rząd ten wolał podać się do dymisji niż postąpić wbrew woli mieszkańców wyspy.

Anglia poleciła stacjowanemu przed Maltą okrętowi, by odpłynął zaraz do Kanei i trzyma trzeci okręt wojenny w pogotowiu, Francja wysłała wczoraj rano okręt wojenny „Victor Hugo" z Tulonu i trzyma również w pogotowiu trzeci okręt. Włochy wyślą również drugi okręt wojenny i wydadzą tesame zarządzenia jak Anglia i Francja. Co się tyczy Rosji, to przybycie drugiego okrętu wojennego na wodach kreteńskich jest oczekiwane. Oprócz tego Rosja wyśle tamże kanonierkę, skoro stan na kreteńskich wodach będzie wzmocniony, przybędą one do Kanei, by sporną grecką chorągiew przemocą usunąć, jeżeli w międzyczasie Kreteńczycy nie usuną jej sami.

Co się tyczy stanowiska rzeczywistego rządu tureckiego wobec Grecji, to według enuncjacji tureckiego ministra spraw wewnętrznych, Turcja wcale nie myśli rozpoczynać kroków wojennych lub też odwoływać swego posła z Aten, jak to doniosły depesze przed paru dniami. Turcja jest przekonaną, że mocarstwa opiekujące się Kretą t. j. Anglia, Francja, Rosja i Włochy przywrócą dawny stan na Krecie, który zagwarantuje Porcie prawa zwierzchnicze nad wyspą.

Telegramy „Gazety Powszechnej".

Rady dla rządu kreteńskiego.

Konstantynopol. Według doniesienia z Kanei konsulowie mocarstw ochronnych wystosowali w dniu 13 bm. do rządu kreteńskiego oświadczenie, w którem wskazują na niebezpieczeństwo, które mogłoby wyniknąć dla autonomji wyspy, gdyby Kreteńczycy odrzucili radę mocarstw ochronnych w sprawie zwinięcia flagi greckiej.

O grecką flagę na Krecie.

Paryż. Ajencja Havasa donosi z Konstantynopola: Ze względu na to, że Turcja kazała eskadrze wyjechać do Karpathos, ambasadorowie mocarstw ochronnych poczynili u Porty kroki, by ją zawiadomić, że rządy wydały odpowiednie zarządzenia, by grecka chorągiew z Kanei była usuniętą i by prosić Portę, by eskadry nie wysyłała na wody kreteńskie.

Nota kollektywna mocarstw.

Konstantynopol. Ambasadorowie mocarstw ochronnych onegdaj wręczyli Porcie notę kollektywną, w której mocarstwa oświadczają, że będą nad tem obradowały, by chorągiew grecka z Kanei usuniętą została i odradzają wysłania tureckiej floty z Kanei.

Frankfurt. »Frankfurter Ztg.« donosi z Konstantynopola: Ambasadorowie czterech mocarstw ochronnych zawiadomili Portę, że grecka flaga na Krecie będzie natychmiast wycofaną i zażądali, by turecka flota w swej podróży unikała jawienia się przed wyspą.

Rząd kreteński podał się do dymisji.

Konstantynopol. Według depeszy z Kanei z datą 13 bm. zastępcy Kreteńczyków odmówili żądaniu konsulów **usunięcia greckiej chorągwi.** Rząd prowizoryczny **podał się do dymisji.** W wielu miejscowościach przyszło do manifestacji ludowych. Nie zachodzi obawa poważniejszych wykroczeń.

Kanea. (Aj. Havasa). Rząd kreteński zawiadomił generalnych konsulów mocarstw, **że ponieważ wszelkie jego usiłowania i perswazje nie odniosły skutku,** rząd nie może usunąć wywieszonej na twierdzy Kanei greckiej chorągwi, dlatego zwołał na wczoraj kreteńską izbę i poda się do dymisji.

Głosy prasy tureckiej.

Konstantynopol. »Turquie« donosi, że definitywna nota z odpowiedzią Turcji onegdaj wieczorem po obradach wielkiego wezyra z ministrem spraw wewnętrznych, skarbu i robót publicznych uchwaloną została i natychmiast w drodze telegraficznej do Aten wysłaną. Minister spraw zagranicznych dopiero później o tem został zawiadomiony. Porta wzywa Grecję mimo, że ufa przyjaznym oświadczeniom i zapewnieniom pokojowym ze strony Grecji, by Grecja formalnie i oficjalnie oświadczyła, że nie jest w kwestji Krety interesowaną. Ministrowie obradowali także w sprawie uwiadomienia mocarstw ochronnych.

Drugi dziennik donosi, że wrazie gdyby odpowiedź Grecji w sprawie Krety nie była zadawalającą, turecka nota otrzyma rozkaz wyjazdu do Krety, aby poprzeć akcję mocarstw ochronnych. Jak ten dziennik donosi, w poważnych kołach politycznych jest mowa, że wojsko tureckie weźmie udział w ewentualnem wylądowaniu obcych wojsk.

Dziennik urzędowy ogłasza bez przerwy depesze o metingach w sprawie Krety.

Konstantynopol. Dziennik „Turquie" informowany przez wielkiego wezyra, oświadcza, że gdyby wielkie mocarstwa chciały zapobiedz zbrojnemu konfliktowi, to muszą gwarantować za *bona fides* Grecji i obradować z Turcją w sprawie definitywnego statutu dla Krety. Turcy i Grecy taksamo jak oba gabinety muszą zachować zimną krew i umiarkowanie. Turcja i Grecja również są interesowane w pokojowem uregulowaniu sprawy, ponieważ Bułgarja czycha na sposobność.

Apel prasy greckiej do Kreteńczyków.

Ateny. Cała prasa wzywa Kretę do tego, żeby dopuściła do zwinięcia flagi greckiej i w ten sposób okazała swą dobrą wolę wobec mocarstw opiekuńczych.

Wyjaśnienie oficjalne stanowiska Turcji.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych Taladt oświadczył wobec reprezentanta c. k. Biura korespondencyjnego w Konstantynopolu, że wszystkie pogłoski o wojnie, krążące już od dwóch dni, są mylne. Tak samo mylnemi są wieści co do tego, jakoby Turcja zamierzała w razie niezadowalającej odpowiedzi Grecji odwołać swego posła z Aten. Turcja spodziewa się jednak odpowiedzi pomyślnej, zaś w razie oporu Krety będzie rzeczą mocarstw opiekuńczych uporządkować tę sprawę.

W obronie chorągwi.

Kanea. W czasie przybycia członków zgromadzenia deputowanych wdarła się banda uzbrojonych do miasta i obsadziła twierdzę, aby bronić chorągwi.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej".

Niemcy demonstrują przeciw Czechom.

Melk. Podczas przejazdu wycieczki czeskich turystów koło Melk demonstrował na brzegu tłum Niemców, wznosząc okrzyki.

Wyjaśnienia rosyjskie w sprawie Dardaneli.

Petersburg. Z miarodajnej strony oświadczają, że na razie nie toczą się żadne pertraktacje w sprawie Dardaneli. Odmienne pogłoski powstały prawdopodobnie wskutek tego, że przy mającej nastąpić podróży cara rosyjskiego do Włoch niektóre rosyjskie okręty wojenne towarzyszyć będą jachtowi carskiemu.

Kat Lachow przeniesiony do Białegostoku.

Petersburg. Były komendant brygady kozaków w Teheranie, pułk. Lachow wstąpił ponownie do armji rosyjskiej i zamianowany został komendantem 50 pułku piechoty w Białymstoku.

Cholera w okolicy Pskowa.

Psków. Z Aleksandrowskiej osady, w której grasuje cholera, donoszą o wrogim wprost stosunku mieszkańców do personalu sanitarnego. Chorych na cholerę trzeba wprost siłą zabierać. Lekarze żądają ochrony baraku i sanitarjuszy.

Echa zamachu na austrjackiego konsula.

Konstantynopol. Stwierdzono, że podczas zamachu na austrjacko-węgierskiego konsula w Prisrenie w dniu 27 lipca chodziło o rabunkowy napad Albańczyków.

Masowe zatrucie.

Paryż. Dzienniki poranne donoszą, że w Cheurborgu zachorowało pięćdziesięciu marynarzy wśród objawów zatrucia.

Trzęsienie ziemi w Japonji.

Tokio. Wczorajsze trzęsienie ziemi wyrządziło znaczne szkody w wielu miastach Japonji.

Siły floty hiszpańskiej pod Melillą.

Paryż. Hiszpańska eskadra odkomenderowana do Melilli, jak donosi »Matin«, składa się z jednego pancernika, 5 lekkich krążowników, 5 kontrtorpedowców, 8 łodzi torpedowych, które razem posiadają 200 dział. Oczekują, że generał Marina zaatakuje Peluan odległe o 30 km. od Melilli.

Madryt. Król Alfons odjechał dzisiaj do San Sebastian.

Strejk powszechny w Szwecji.

Sztokholm. Namiestnik nie przychylił się do prośby kierownictwa strejku o pozwolenie urządzenia pochodu demonstracyjnego przez miasto. Policja znalazła na szynach tramwajowych dwa małe patrony dynamitowe. Zecerzy w Goeteborgu, Kristianstadzie, Jonkoepingu i Linkopingu postanowili dalej strejkować, podczas gdy robotnicy poszczególnych fabryk chcą podjąć pracę w poniedziałek.

Karlshamm (Szwecja). Wszyscy tutejsi typografowie postanowili pracę w poniedziałek podjąć. Miejscy robotnicy zawiadamiają, że we wtorek powrócą.

Mianowania.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego i naczelnika sądu w Żurawnie Stanisława Kirchnera, sędzią powiatowym w Rymanowie.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna zamianowała ks. Eug. Gissowskiego, naucz. rel. gr.-kat. 3 kl. szk. wydz. męsk. połącz. z 4 kl. posp. im. Piramowicza w Kołomyi; ks. Stef. Nyczaja, naucz. rel. gr.-kat. 6 klas szk. męsk. w Rawie ruskiej; Em. Wilk naucz. 5-kl. szkoł. żeńskiej w Turce; Jana Moniaka, naucz. kierującym 4-kl. szk. im. św. Stan. w Knihininie kolonji; Antoninę Pirgę, naucz 4-kl. szk. w Chodaczkowie, wielkim; Jul. Eliasiewiczową, naucz. 4-kl. szk. w Strutynie niżnym; Korn. Koszułyńskiego, naucz. 4 kl. szk. w Mizuniu; naucz. kierującymi szkół 2-klasowych: Edm. Kotulskiego w Zaborowiu, Stef. Cepucha w Streptowie: Ant. Pisowicza w Skrzyszowie; Eug. Kinsnera w Nowej Wsi szlacheckiej; Mich. Sawickiego w Dołhej wojniłowskiej; Winc. Kowarza w Kadobnej; Mich. Zawadowicza w Presowcach; Ter. Simkowa w Stańkowej; J. Partykę w Libiążu wielkim; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-kl.: Jul. Iwanównej w Truskawcu; Zofię Ciesielską w Strożach; Klem. Sawicką w Dołhej wojniłowskiej; Aloizę Kosińską w Podhorodcach; Mar. Janiszewską w Zborowie; Hel. Piątkowską w Staromieściu; Fil. Zielińskiego w Tokach; Agn. Dobrowolską w Zbylitowskiej Górze; Ol. Des Loges w Barańczycach; Jadw. Czarkowską w Stańkowej; Adalb. Pyrzyńską w Lubeni; Mar. Partykową w Libiążu wielkim; Olgę Duczymińską w Tiapczu. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Aleks. Sielecką w Niedźwiedzy; L. Teuchmanna w Zarzeczu; Zofię Sopatównę w Dębnie; Wojc. Krawczyka w Kossowej; Franc. Głowę w Konieczkowej; Józ. Bojanowskiego w Hukałowcach; Mich. Władyczyna w Sokolikach; Stef. Wołosiańskiego w Libuchorze; Zen. Wojtowicką w Husnem wyżnem; Włodzim. Panasa w Szumiaczu; Wojc. Zauchę w Bistuszowej; Piotra Chomę w Kudobińcach; Mar. Trznadla w Jodłowej II.; Stef. Tomkowa w Stawiszy; Anton. Musianowicza w Kamieniu; Józ. Goneta w Zaborowiu; L. Łabaja w Straszydlu; Stan. Wierzbiańskiego w Rakowej; Paul. Jabłońską w Głębokiej; Wandę Zaleską w Walddorfie; Jana Kapustija w Żabiniu; Jana Pukacza w Zarajsku; Stef. Sieleckiego w Lutowiskach; Tad. Szeligę w Zabratówce; Elż. Kampratównę w Lipiu; Piotra Zielińskiego w Kowalowcach; Grzeg. Fizyka w Piątkowej; przeniosła: ks. Mich. Dębowskiego, naucz. religii rzym.-kat. 4-kl. szk. męsk. im. św. Wojciecha w Krakowie, na równorzędną posadę do 4-kl. szk. męsk im. św. Mikołaja w Krakowie; Olgę Sobkową, naucz. 2-klas. szk. w Krzywem, przydziel. do szkoły w Płowem, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Płowem; Andrz. Niszczotę naucz. 1-kl. szk. w Brunarach wyżnych, na równorzędną posadę do szkoły w Śnietnicy; Em. Szwedyka, naucz. 1-kl. szk. w Śnietnicy, na równorzędną posadę do szk. w Brunarach wyżnych; Mar. Zacharską, naucz. 1-kl. szkoły w Białoberezce, na równorzędną posadę do szkoły w Chudyjowcach; Mar. Chomińciową, naucz. 1-kl. szk. w Jamelnicy, na równorzędną posadę do szkoły w Międzybrodach.

Rada szk. kraj. zorganizowała 1-kl. szk. w Hu-

ciskn nienadowskiem, w okręgu przemyskim; przekształciła 5-kl. szk. żeńską w Lisku na 6-klasową; postanowiła budowę 1-kl. szk. w Czatkowicach, w okręgu chrzanowskim, przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Zbrodnia histeryczki.

Nerwy! Kto dzisiaj na nie nie narzeka. Uczeń gimnazjalny, który nie umie żadnej lekcji, tłumaczy się przed egzaminującym profesorem — nerwami. Panienka 14 letnia narzeka na nerwy, narzeka na nie dzisiaj cały świat. Nerwy są na ustach wszystkich: i tych, którzy naprawdę na straszną tę chorobę cierpią, i tych, którzy są w gruncie rzeczy zdrowi, ale chcą być chorzy na modną nerwową chorobę.

Dzisiejszy wiek słusznie ktoś nazwał nerwowym. Piosenki o nerwach śpiewają po kabaretach i Varieté — teatrach, słowem wszędzie się o nich słyszy. Są różne odmiany chorób nerwowych.

Jedną z najgorszych i najbardziej niebezpiecznych odmian jest — histerja. Najczęściej cierpią na nią kobiety.

Świeżo doniosły telegramy o zbrodni strasznej, jakiej dokonała w Berlinie matka na dzieciach swoich i sobie samej w napadzie histerycznego ataku. Sprawa cała przedstawia się następująco:

Przed kilkoma miesiącami nauczyciel ludowej szkoły podmiejskiej Berlina — na wzór wszystkich pedagogów — pobił w brutalny sposób 11-letnią córeczkę pani Walterowej. Ta zrobiła mu — ujmując się za dzieckiem — skandaliczną awanturę, przyczem znieważyła go czynnie.

Sprawa poszła do sądu. Walterowa oskarżoną była o obrazę władzy w urzędowaniu. Wynik procesu był niepewny. Chora histerycznie Walterowa obawiała się bardzo zasądzenia i uroiła sobie, że musi być zasądzona, jeśli nie na śmierć, to przynajmniej na dożywotnie więzienie. Nie pomogły perswazje męża z zawodu krawca.

Minęło kilkanaście dni, w czasie których Walterowa widocznie nad czemś przemyśliwała.

Pewnego wieczoru wreszcie poradziła mężowi, by poszedł do restauracji, napił się piwa i trochę rozerwał. Skoro pozostała sama z dwoma (11 i 12 letnią) córkami — w napadzie histerji udusiła obie córki, a sama zażyła truciznę.

Gdy mąż przyszedł po paru godzinach do domu — zastał już tylko trzy trupy...

Harting protestuje.

Przed niedawnym czasem głośnym był w prasie europejskiej wywiad, urządzony przez jednego z współpracowników „Rieczy“ z zdemaskowanym przez Burcewa prowokatorem Landensenem-Hartingiem.

Interwiew ów obiegł całą prasę europejską (myśmy go także drukowali—przyp. red.) wszędzie był żywo komentowany ze względu na to, że Harting wypierał się prowokatorstwa, a nawet podawał się za obrońcę wroga swojego Włodzimierza Burcewa. Dzisiaj sensacją dnia w Petersburgu jest następujący list Hartinga, nadesłany do Redakcji „Rieczy“ z żądaniem wydrukowania go na zasadzie 139 artykułu ust. prasowej:

„W nrze 188 gazety „Riecz“ z d. 25 lipca r. b. wydrukowano, że jeden ze współpracowników robił ze mną wywiad i że ja zrobiłem mu pewne wyznanie z powodu kampanji prowadzonej przeciwko mnie przez anarchistę Burcewa i Francuza Leroy, byłego mego ajenta, usuniętego przezemnie za poważne przestępstwa służbowe. Z powodu czasowej nieobecności w Petersburgu dotąd nie mogłem dostać odnośnego numeru „Rieczy“ i zaprzeczyć wydrukowanemu w niej artykułowi. Obecnie mam tę możność i stwierdzam, że od samego początku kampanji gazetowej prowadzonej przeciwko mnie, z żadnym reporterem nie rozmawiałem i opisany w gazecie „Riecz“ wywiad ze mną nigdy nie miał miejsca.

(podpisano) *Arkadjusz syn Michała Harting.*“

Petersburg 7 sierpnia 1909 r.

List ten nadesłał Harting przez rejenta. O wiele prościej i bliżej byłoby dla pana Landensena-Hartinga przesłać odwołanie przez... cyrkuł.

Napad na bank w Rjece.

W ubiegły wtorek dokonali zuchwali bandyci na padu na bank ludowy w Rjece, przy którym ofiarą padł dyrektor tego banku Milosevic.

Lokal bankowy znajduje się w najbardziej ożywionym punkcie miasta na placu Dantego. Dyrektor Milosevic zastępował kasjera, który wyjechał na urlop. O godzinie $9\frac{1}{2}$ znajdowały się w banku tylko trzy osoby, mianowicie dyrektor Milosevic, służący węgierskiego powszechnego banku kredytowego i służący banku ludowego. Dyrektor zastępujący kasjera siedział przy okienku od kasy. Nagle do lokalu banku weszło trzech nieznajomych ludzi. Jeden z nich zamknął szybko drzwi i zatarasował je krzesłami, aby uniemożliwić wejście z zewnątrz.

Dwaj inni z dobytymi rewolwerami trzymali w szachu służących. Bandyci wiedzieli widocznie, że służący węgierskiego banku kredytowego przyszedł z pieniędzmi, gdyż jeden z nich zawołał groźnie na niego łamanym językiem niemieckim:

— Dawaj pieniądze!

Służący miał istotnie w torbie 4.000 kor. Obaj służący nie śmieli ruszyć się z miejsca. Tymczasem dyrektor Milosevic skoczył do telefonu, aby zawezwać pomocy. Stojący przy okienku bandyta zauważył to i natychmiast strzelił z rewolweru. Kula przebiła kręgi szyi i utkwiła w mózgu; dyrektor ciężko ranny runął na krzesło. Jeden z bandytów począł teraz szybko zgarniać w kieszenie gotówkę znajdującą się w kasie, drugi odebrał służącemu węgierskiego banku 4000 kor. Huk strzałów zwrócił uwagę przechodniów, którzy pospieszyli do wnętrza gmachu. Bandyci otworzyli tymczasem drzwi, z podniesionymi rewolwerami przedarli się przez zastępujących im drogę i wybiegli na ulicę. Rozpoczął się pościg po ulicach. Trzej bandyci uciekali przez korso, gonieni przez rosnący tłum ludzi. Co chwilę któryś z nich odwracał się i strzelając, zmuszał goniących do cofnięcia się. Ogółem dali bandyci około czterdziestu strzałów; kule roztrzaskały kilka szyb w oknach sklepowych, nie zraniły jednak nikogo. Do pościgu przyłączyło się także kilku policjantów. Jeden z nich, nazwiskiem Kalkowich, próbował z narażeniem własnego życia, schwytać najbliższego zbrodniarza. Bandyta, słysząc tuż za sobą kroki, odwrócił się i chciał strzelić z rewolweru. Zanim jednak zdołał nacisnąć cyngiel, szabla policjanta spadła z całą siłą na jego ramię. Bandyta zachwiał się, w tej samej prawie chwili schwytano go i rozbrojono; dwaj inni bandyci zbiegli. Schwytanego odprowadzono do urzędu policyjnego, gdzie za raz rozpoczęto przesłuchiwanie go. Oświadczył on, że nazywa się Salomon Kiszyniewskij, liczy lat 23 i pochodzi z Odesy.

Drugi ze wspólników ma się nazywać Berkow Sterickij. Nazwiska trzeciego wspólnika nie chciał wymienić. Przy schwytanym znaleziono 4.000 kor., zrabowane z torby służącego banku kredytowego. Suma zrabowana z kasy banku ludowego ma wynosić 40 tysięcy koron, wedle innej wersji aż 80 tysięcy koron; wysokość jej będzie dokładnie znana dopiero po przeprowadzeniu szkontrum po powrocie kasjera. Dyrektor Milosevic, liczący zaledwie 32 lat, zmarł w szpitalu w godzinę później, wskutek odniesionej rany.

Celem stwierdzenia pewnych szczegółów, podanych przez aresztowanego bandytę, zwrócono się do urzędów policyjnych w innych miastach, zwłaszcza w Budapeszcie. Dzięki temu, udało się policji budapeszteńskiej schwytać drugiego wspólnika bandy, niejakiego Abrahama Kriticzkina. W mieszkaniu, w którem bandyci mieszkali w Budapeszcie, przeprowadzono rewizję i znaleziono wiele listów rosyjskich, oraz list, który we wtorek nadszedł z Rjeki. Listy te oddano zaraz tłumaczowi sądowemu do przetłumaczenia. Znalezione w mieszkaniu fotografje dwóch wspólników rozesłano wszystkim urzędom policyjnym i portowym w Europie, celem ostatecznego stwierdzenia identyczności, oraz ewentualnie przeszkodzenia bandytom w ucieczce. Kriticzkin podczas śledztwa w urzędzie policyjnym budapeszteńskim poczynił bardzo szczegółowe zeznania. Poznał on swoich wspólników już przed pięciu laty i razem z nimi włóczył się po świecie. W ciągu tego czasu bawili dwukrotnie w Rjece, kilkakrotnie w Wiedniu, Krakowie, Lwowie i innych miastach galicyjskich, trzykrotnie w Budapeszcie. Przed mniej więcej dwoma laty osiedli na stałe w Budapeszcie. Dnia 30 lipca br. porzucili wszyscy swoje zajęcia. Trzech z nich wyjechało do Wiednia, stamtąd zaś wyruszyli do Rjeki. Jak policja przypuszcza, plan napadu był już przygotowany od kilku miesięcy; poprzedni pobyt bandytów w Rjece miał na celu zorjentowanie się w sytuacji. Dwaj inni bandyci, którym udało się zbiedz, mają się nazywać Piotr Orłow i Abraham Spector; pochodzą oni również z Odessy.

Policja jest już na śladzie zbiegłych bandytów, którzy według nadesłanych wiadomości udali się w kierunku Antwerpji, by stąd uciec do Ameryki.

Krwawy pościg za bandytami.

Nadzorca policyjny w Pogoni pod Sosnowicami dowiedział się, że w Sielcu przebywa pewien niebezpieczny bandyta. Wobec tego zaraz udał się tam w otoczeniu policji i rzeczywiście w jednym z domów zastał śpiącego jeszcze znanego sobie bandytę Makucha. Przyaresztował go i dokonał w mieszkaniu rewizji. Rewizja wykryła rewolwer systemu browninga oraz 17 nabojów.

Podczas badania bandyta zeznał, iż w okolicach fabryki Szena ukrywają się dwaj niebezpieczni bandyci, mający już sporo zbrodni za sobą. Nadzorca policyjny zarządził obławę.

Do miejsca, wskazanego przez Makucha udało się 3 strażników, z których dwóch było przebranych po cywilnemu.

Bandytów niebawem odnaleziono. Jeden ze strażników poszedł natychmiast zawiadomić o tem nadzorcę; dwaj zaś inni usiłowali bandytów aresztować.

Ci, przekonawszy się, że mają do czynienia z policją, dobyli rewolwerów i zasypali strażników strzałami, raniąc przytem jednego z nich, Nojmarowicza. Drugi strażnik atoli Onatrjenko, nie tracąc zimnej krwi, odstrzeliwał się bandytom, kładąc jednego trupem na miejscu.

Tymczasem nadbiegł dozorca z posiłkami. Rozpoczęła się strzelanina, której wynikiem było zranienie pozostałego przy życiu bandyty. Jak się okazało, jest nim niejaki Władysław Skrobot.

Przy zabitym bandycie znaleziono browning i 2 niewystrzelone naboje, przy ranionym zaś futerał od mauzera i naboje do niego.

Tożsamości zabitego bandyty jeszcze nie swierdzono.

Policja przypuszcza, że bandyci ci należą do owej szajki, która dokonała napadu rozbójniczego na plebanję w Siemoni.

Wieści z kraju.

Poświęcenie sztandaru „Sokoła“ w Sierszy odbędzie się w niedzielę dnia 5 września b. r. z następującym programem: 1. O godzinie 8·30 rano przyjęcie drużyn na dworcu Siersza-Wodna przez delegatów sierszeckich. Pochód na boisko — 2. Musztra wszystkich mundurowych. Próba ćwiczeń. O godzinie 10·30 pochód do kościoła w Krystynowie. — 3. O godz. 11 uroczyste nabożeństwo i poświęcenie sztandaru, po nabożeństwie wbijanie gwoździ, przemówienie delegacji powiatu, gminy Siersza, Związku, Okręgu, wręczenie sztandaru przez prezesa chorążemu i ślubowanie druha chorążego. — 4. Uroczysty pochód do Sokolni i złożenie sztandaru. — 5. O godz. 1·30 wspólny obiad. (Zgłoszenia do udziału we wspólnym obiedzie i wieczornicy z kolacją przyjmuje wydział do 30 sierpnia b. r.). — 6. O godz. 3·30 festyn na boisku i publiczne ćwiczenia. — 7. O zmierzchu spalenie ogni sztucznych. — 8. O godz. 8 wieczornica (ze wspólną kolacją). — Program ćwiczeń: 1. Ćwiczenia wolne. 2. Ćwiczenia pań. 3. Ćwiczenia maczugami. 4. Ćwiczenia na przyrządach. 5. Ćwiczenia lancami. 6. O zmroku piramidy przy bengalskiem oświetleniu.

Przedstawienie amatorskie. (Maków). Miłą niespodziankę sprawiła nam młodzież kształcąca się, odgrywając dnia 1 sierpnia b. r., komedję Przybylskiego „Wicek i Wacek“. Szczególnie z uznaniem podnieść należy grę pp. Hodorowskiego i Kazimierza Turyczyna w rolach tytułowych, jakoteż grę pp. St. Muszyńskiego, Kusa, Kitschmanównej, Brodzińskiej, Bańskiej i A. Wciślakówny, którzy poprawnie wywiązali się ze swych ról. Przedstawienie odbyło się wobec bardzo licznie zgromadzonej publiczności w sali tutejszego „Sokoła“. Wieczorek zakończył się tańcami, trwającymi do białego rana. Znaczny dochód przeznaczono na budynek „Sokoła“.

Pożar w Felsztynie. O godzinie 11 w nocy wybuchł pożar, który zniszczył doszczętnie zabudowanie karczmarza Izraela Dattelkrema. Szkoda wynosi przeszło 4000 kor. ubezpieczona była na 3000 kor. w towarzystwie asekuracyjnem „Fryert“. Ogień wedle śledztwa żandarmerji podłożono.

Sprytna kradzież. Ze Stanisławowa donoszą. Adwokat tutejszy dr M. Seinfeld, posłał swego solicytatora p. Pfeifenmachera na pocztę, celem nadania pieniędzy. Były dwa czeki na 138 koron i 6 koron, oraz przekaz pocztowy na 70 koron, zaadresowany do Czerniowiec. Nadawszy czeki, zauważył p. Pfeifenmacher, że na przekazie brak marek pocztowych, udał się więc na dół do okienka, gdzie sprzedają znaczki. W międzyczasie zbliżył się doń elegancko ubrany facet, który grzecznie poprosił o bibułkę do papierosów.

Nie przeczuwający nic złego solicytator, sięgnął do kieszeni po żądaną bibułkę i usłużnie ją ofiarował. — Ów facet pożegnał się natychmiast i odszedł. Jakież było przerażenie solicytatora, gdy przykleiwszy markę, sięgnął do kieszeni po owe 70 koron, które trzymał w notesie w dolnej kieszeni surduta i ani notesu, ani pieniędzy nie znalazł. Natychmiast wrócił na owe miejsce, gdzie spotkał się z tym facetem tajemniczym, ale tu znalazł jeno próżny notes. Pieniędzy nie było. Zrozpaczony pobiegł na inspekcję policyjną, gdzie z małą nadzieją odszukania sprawcy, historję całą ku wiecznej pamięci w kronice zaprotokołowano.

Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytację ofertową na dostawę oleju rzepakowego do oświetlenia, oraz do smarowania. Oferty należy wnieść najpóźniej do dnia 30 sierpnia b. r. — Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Kronika prowincjonalna.

Wadowice

Zbydlęceni żołnierze Na powracającą późnym wieczorem w niedzielę z chrzcin z „Miejskiego" do Jaroszowic, Górecką, napadło dwóch podpitych żołnierzy, wracających z „Kopca" do koszar. Napadnięta broniła się rozpaczliwie, po dłuższym jednak oporze zdławiona, została już powaloną na ziemię, kiedy przechodzący drogą od Wadowic p. Fila Józef w sam czas wyrwał nieszczęśliwą kobietę z rąk zbydlęconych żołnierzy. Ci, rozwścieczeni, z bagnetami w ręku natarli na p. Filę, który, wyrwawszy z płotu kół, tak skutecznie nim wywijał, że waleczni piechurzy w ucieczce szukali ocalenia.

Mądry Polak po szkodzie. Budowę kościoła w Kleczy według planu Zubrzyckiego oddano morawskiej firmie „Grossman und Fiala", chociaż nie brak było ofert polskich. Kościół, budowany z pokrzywdzeniem miejscowych robotników przez Niemców, nie stanął do połowy, kiedy komitet budowy wynalazł aż siedm rażących odstępstw od planu. Firmę zaskarżono, czy jednak szkoda zostanie zwróconą — pytanie.

Pod adresem magistratu. Ogólne są skargi na młodzież, która, kąpiąc się w strojach adamowych tuż przy moście na Skawie w wodzie płytkiej, obraża uczucia wstydliwości przechodzących przez most. Możeby magistrat wzbronił kąpać się w tem miejscu płci brzydkiej, ale nie pięknej, gdyż ta, używając kostjumów, nie gorszy nikogo, wyjąwszy kilku świątobliwych, którzy, przechodząc przez most, stale przewracają białkami oczu na widok dam w kąpieli, szepcąc: „I nie wódź nas na pokuszenie". *Rzemyk.*

Rzeszów

Krycie Mikośki. Za kilka dni będzie doprowadzone krycie potoka Mikośki, dopływ Wisłoka, płynącego przez miasto do ostatniego możliwego punktu tj. do ulicy Sobieskiego. Dotychczas nakryto ten potok w ulicach Bartosza, Pustej, pl. Klińskiego, ul. Zielonej, kosztem miasta i siłami miejskiemi we własnym zarządzie; starszy inżynier Królikowski przy ogromnym nawale innych prac, sam jeden roboty te przeprowadził. Na razie utknie praca z powodu rekursu izraelickiej Gminy wyznaniowej, która nie pozwala poprowadzić koryto potoka, przez stary, od stu lat opuszczony cmentarz żydowski, a okrążyć go w licznych załamaniach niezregulowanej wody nie można. Trafił się tylko jeden epizod niemiły: oto przed paru dniami przy oczyszczaniu koryta Mikośki powyrzucano na brzeg stosy rupieci i szmat z błotem, które przy ciągłych upałach wydając zgniłą woń i napełniając powietrze zdradliwymi miazmatami, mogły się stać rozsadnikami chorób zakaźnych. Przy niewielkiej liczbie zaprzęgów miejskich wywóz tych plonów nie mógł się szybko odbywać i dopiero najęte fury mają reszty dokonać.

Wiele rokująca młodzież. Kamieniem głowę rozbić drugim, papierosami się zaciągać, nierzadko je „świsnąć", w cudzym sadzie gospodarować, to duma i bohaterskie czyny tutejszej młodzieży we wieku poniżej lat 14. Panicz taki potraktował Leizora Grehera kamieniem w głowę, a znów służącej Marji Szalacha wyrwał z ręki paczkę papierosów „damskich" za 1 kor. 50 hl., dwóch schwycono na gruszkach p. Korskiego, gdzie całe czeredy malców czyhają na sposobność wśliźnięcia się do sadu, lub bodaj zbicia owoców kamieniami. Miła ta młodzież ciągle pobiera nauki... na policji lub w sądzie. Specjalnością jej jest amatorstwo węgla kolejowego. *Kajot.*

Listy z prowincji.

Borysław.

Między młotem a kowadłem.

Tym „młotem" Władza górnicza, „kowadłem" Urząd tabularny, a między niemi ofiarą: nieszczęsny przedsiębiorca naftowy, zgłaszający kopalnie do Urzędu górniczego, wszystko w Drohobyczu.

Oto w myśl nowych obowiązujących przepisów, Urząd górniczy nie przyjmie do wiadomości żadnego zgłoszenia o otworze świdrowym, jeżeli to się nie stanie wedle § 30 najnowszej krajowej ustawy naftowej z dnia 22 marca 1908 Nr. 61 Dz. u. i rozp. kraj., t. j. z wykazaniem tak zwanego „pola naftowego" na proponowanym objekcie kopalnianym.

O ile jednak łatwo o pole naftowe na każdym nowym terenie, nabytym po 22 marca 1908, wpisanym przez Urząd tabularny odrazu do nowej księgi pól naftowych, to biada temu, kto nabył teren przed powyższym terminem, którego prawa eksploatacji zostały zahipotekowane w zwykłej księdze tabularnej. Z tejże bowiem jest obowiązany sam Urząd tabularny przenieść prawa naftowe do nowej księgi pól naftowych, czego jednak nie czyni, bo... nie ma dostatecznej ilości sił do przeprowadzenia tej, zapewne że bardzo ciężkiej i żmudnej pracy.

I oto co się dzieje? Przedsiębiorca włożywszy ongiś znaczny kapitał w zakontraktowanie terenu, nie może przystąpić do exploatacyi tegoż; dlaczego? bo Urząd górniczy nie przyjmie zgłoszenia o ruchu bez „pola naftowego" a pola naftowego mimo tysiącznych urgensów nie uzyskasz gdyż wedle autentycznej informacyi w Urzędzie tabularnym, „sędzia tabularny do przeniesienia starych wpisów do nowej księgi nie ma obowiązku ani sił" i że „apelacja do tej czynności wyznaczyła wprawdzie 4 sędziów, jednak ci dotąd nie przyjechali".

Wysoka apelacjo! Przedsiębiorcy naftowi wdzięczni za „wyznaczenie", proszą o rzeczywiste „obsadzenie" w mowie będących posad, płacąc bowiem do skarbony państwowej olbrzymie podatki pod najróżnorodniejszemi postaciami, a zwłaszcza przy samym kontrakcie w samych należytościach prawnych, taksach przenośnych, stemplach i t. d. nie zasługują na to, aby na najdotkliwsze straty byli narażeni, ponieważ potrzebne siły urzędowe, o których rychłe dostarczenie ma się postarać rząd, »jeszcze dotąd nie przyjechały«.

Żywiec

Hakatyści żywieccy.

Wbrew woli i wbrew wszelkie zakazy arcyksięcia Karola Stefana w browarze żywieckim i w dobrach żywieckich germanizacja robi wielkie postępy i tą drogą przez „Gazetę Powszechną" niech się dowie dostojny właściciel Żywca o tem, jak z jednej strony jego oficjaliści ignorują wprost jego nakazy, z drugiej strony jak rozmyślnie popierają hakatyzm w kresowych jego dobrach.

Największym hakatystą w browarze żywieckim, o czem arcyksiążę nie wie, jest główny piwowar Wagner. Człowiek ten wbrew wyraźnemu nakazowi arcyksięcia, każe sygnować beczki, naczynia, flaszki nazwą „Saybusch", odmawia przyjęcia piwowarom polskim i były takie wypadki, że gdy polscy piwowarzy zgłaszali się o posadę, to im odmawiano przyjęcia z braku rzekomo miejsca, podczas gdy tego samego dnia przyjęto piwowara niemca, który z workiem na plecach o kiju przywędrował. Wagner rozmyślnie przyjmuje tylko majstrów Niemców, którzy słowa nie umią po polsku, z robotnikami porozumiewają się po niemiecku, a gdy który z robotników nie rozumie dobrze, to go wymyśla przywłóka od słów „Sau", „polnische Gesindel", a nawet odważy się bić po twarzy. Na to są dowody każdej chwili.

Zgłosił się do browaru chemik, Polak, który oferował się jakiś czas za darmo pracować, to go w browarze nie przyjęto, dopiero dyrektor dóbr p. Umlauf, przyjął go i do browaru przydzielił, bo zrespektował list w jaki kandydat był zaopatrzony z Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie. Gdyby się był zgłosił chemik Niemiec byliby mu dali płatną posadę — Polaka zostawili na wyzysk.

Robotnicy browarniani narzekają na niedość pilne leczenie ich przez doktora Idzińskiego, który ma za dużo do czynienia i lekko traktuje ludzi jego pieczy oddanych. Pan Idziński nie jest więcej dyrektorem Szpitala, bo i tam traktował chorych nieodpowiednio i zaniedbywał ich — więc innemu lekarzowi oddano piecze nad chorymi, a takiemu, co nie taki zachłanny na grosz jak Idziński, który za grosz możeby i całym Niemcem został, bo go strasznie Niemcy popierają.

Wszyscy Niemcy z dóbr arcyksiążęcych, bojkotują aptekę Szczepańskiego, bo go nazywają „ein ultra-Pole". Przedtem zawsze pewną część miał S. a pewną drugi aptekarz i to było tak za mniejszych hakatystów zarządzone. Teraz gonią nawet robotników z browaru do dalszej apteki, i tylko mniej bojaźliwi nie słuchają hakaty.

Pewien urzędnik dóbr arcyksiążęcych, Polak, w Makowie za to, że należał do polskich towarzystw i nie krył się ze swem polskiem pochodzeniem i czuł się przynależnym do polskiego społeczeństwa, został z Makowa przeniesiony na wieś w góry gdzie mu się odechce T. S. L. „Sokoła" i pożycia z Polakami. Na jego miejsce dano Niemca.

W browarze żywieckim jest restauracja przez Polaka prowadzona, to go i Wagner a i Zarządca Zaczek sekują, nie pozwalają urządzać zabaw dla polskich gości, ale jak przyjadą „bumblerzy pruscy" z Katowic, to nietylko nikt nic nie mówi na to, ale pozwalają im śpiewać »Wacht am Rhein« i w rozmaity sposób niegodziwy i iście pruski prowokować Polaków i kpić z ich narodowych uczuć.

Dla oka — dyrekcja dóbr ogłasza konkursy na posady w dobrach i niby i Polakom obiecują takowe, ale zawsze obsadzą Niemcami, a arcyksięciu relacjonują, że Polacy się na posady w jego dobrach nie zgłaszają.

Arcyksiążę jest i rzeczywiście i szczerze dobrze usposobiony dla nas, ale jego urzędnicy w przeważnej części to podli hakatyści. Arcyksiążę ani o setnej części spraw nie jest należycie informowany, bo Niemcy umią się uwinąć, by arcyksiąże o wielu rzeczach nie wiedział.

Na razie ten skromny bukiecik faktów. Jeśli ta notatka nie pomoże posłużymy innemi.

Pokłosie.

Miejsca dla urlopników. Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie przypomina, że z dniem 20 sierpnia upływa termin zgłoszenia wolnych miejsc dla urlopników. Pracodawca więc, z jakiegokolwiek zawodu, pragnący zatrudnić u siebie urlopnika, zechce najpóźniej do 20 sierpnia podać pod adresem tego Biura, jakie ma miejsce wolne, względnie liczbę takich miejsc, wysokość płacy i inne warunki, dzień, w którym to miejsce ma być objęte, a wreszcie dokładny swój adres. Zgłoszenia w powyższym terminie nadesłane, zostaną pomieszczone w tegorocznej liście wolnych miejsc dla urlopników. Listę tę otrzymają w ostatnich dniach swej służby wojskowej wszyscy z naszego kraju pochodzący urlopnicy. Wedle podanych też w niej adresów zgłoszą się sami do pracodawców.

Nowinki.

O eksplozji łodzi podmorskiej „Drakon" donoszą z Petersburga następujące szczegóły: Urząd marynarki polecił swemu inżynierowi, by zbadał łódź podmorską, budowaną dla rządu przez towarzystwo prywatne. — Podczas badania eksplodował motor benzynowy, niszcząc łódź, której szczątki wleciały do Newy. Stojący w pobliżu parowiec pospieszył na pomoc i wyratował z wody inżyniera i 13-tu robotników warsztatowych. Wszyscy są ranni, jeden robotnik zmarł.

Zaburzenia chłopskie. „Gołos Moskwy" otrzymał wiadomość z Kremienczuga, że w dobrach hr. Kapnista wynikły „nieporządki". Spalono spichrze i inne zabudowania. Dla uspokojenia wezwano naczelnika ziemskiego i konnych strażników.

Strzały do chaty włościańskiej. Z Połtawy donoszą: W powiecie konstantynowskim naczelnik ziemski Kowalenko, będąc z wizytą u właściciela ziemskiego, dowiedział się, że włościanin wsi Korniejewki wypasa bydło na posiewach właściciela. Posłał do niego strażników z żądaniem natychmiastowego stawienia się. Włościanin odmówił z powodu późnej pory. Wtedy naczelnik sam pojechał do wsi. Rozkazał strażnikom otoczyć dom i strzelać. Następstwem tego było śmiertelne zranienie niewinnej żony włościanina.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

24 godzin strasznej męki.

3) (z angielskiego).

Daremnie usiłowałem wydobyć głos z gardła.

— Gdy poślubiłam pana Meade, miałam osiemnaście lat — mówiła Beatrycza dalej. — Kochałam go jak ojca, a on obchodził się zemną idealnie. Prosił mnie, abym nie wychodziła za mąż, mnie też zdawało się, że nie mam do tego prawa. Wtem spotkałam pana Mordanneta i pokochałam go. Uważałam tę miłość jednak jako niedozwoloną i odmówiłam mu. Opuścił mnie. Biegłam za nim, lecz już nie mogłam go napowrót przywołać! Ale on wróci z pewnością, nieprawdaż?

— Nie wiem. Z listu widzi pani, jaki jest wzburzony. Najwięcej przeraża mnie to, że przerwał w środku zdania i uciekł. Obawiam się samobójstwa, a że nie mam zaufania do tych dwóch panów, więc zatelegrafowałem po detektywa.

Nastąpiła cisza. Członki moje zesztywniały. Pragnienie dręczyło mnie nieznośnie, język mi obrzmiał, a tampon mało nie rozprzągł mi szczęk.

Około godziny czwartej usłyszałem głos Ropera w hali, stąd wnosiłem, że nagle zdecydował się do odjazdu.

O godzinie piątej odezwały się w bibljotece głosy Brandowej, Beatryczy i detektywa Pleydella. Gdy usłyszałem kaszel jego, błysnął mi promyk nadziei. Pleydell był niemal genialnym w swoim zawodzie. Byłbym go sam również wybrał.

Kazał sobie opowiedzieć wszystko, dowiadywał się co do najdrobniejszych szczegółów, o moich przyzwyczajeniach i rzekł na koniec:

— Nie znajduję żadnych dowodów, słyszę tylko wciąż Roper, Roper. Kto odkrył brak torby podróżnej? Kto dowiedział się, że jakiś pan słusznego wzrostu wyjechał z torbą pociągiem o godz. 6·15? Kto podsunął, że pani Meade jest przyczyną wyjazdu? Dlaczego wietrzył za listem zostawionym? I dlaczego uciekł przedemną? A dobrze! Oto przychodzi mój posłaniec ze stacji. I cóż panie Smith?

— Dowiedziałem się, że ów pan miał czarną torbę i bronzowe ubranie.

— Pan Mordannet nie posiada bronzowego ubrania — oświadczyła Brandowa.

— Telegram dla pana — rzekł Smith.

— Dziękuję... Telegram jest niepokojący, moje panie. Donoszą mi: »Roper, recte Jarman. W roku 1900 skazany za oszustwo i fałszerstwo na pięć lat więzienia. Prokurator Mordannet uzyskał wyrok przez zręczne oświetlenie głównych dowodów, Jarman przysięgał, że się zemści«.

— Cóż pan zamierzasz uczynić?

— Przedewszystkiem niech Smith wyśle telegram, aby zaaresztować Jarmana. A potem przeszukam dom. Obawiam się najgorszego.

— O! usłyszałem dwa okrzyki.

— Nie, list nieskończony, szczególnie mnie niepokoi — rzekł Pleydell. — Człowiek taki, jak pan Mordannet zwykle kończy, co rozpoczyna, jeżeli nie podrze papieru, albo schowa go. Choćby z przyzwyczajenia. Chyba, że nastąpi przeszkoda. Ten list zaś przerwany jest w środku zdania, a ostatnia litera ciągnie się daleko w dół. Wydaje się, jak gdyby pióro wlokło się po papierze, a potem spadło... Na dywanie są plamy z atramentu.

— Atrament jest całkiem świeży — stwierdziła Brandowa.

— Przez szkło powiększające ujrzycie państwo tu na poręczy krzesła trzy włosy. Są one przylepione, zdaje się, że krwią. Prawdopodobnie został z tyłu napadnięty i oszołomiony. Wynieść go stąd w stanie nieprzytomnym było niepodobieństwem. Może go więc skryli gdzieś w domu. W tym budynku jest wiele tajemnych komórek i kryjówek jak wogóle w starych budowlach tutejszych.

— To prawda — potwierdziła Brandowa i opowiedziała legendę o kryjówce, o której w jej obecności opowiedziałem Roperowi.

— Takie kryjówki znajdują się w murach i są trudne do znalezienia. Przeszukajmy więc wszystkie lokalności, badając z młotkiem w ręku wszystkie ściany.

Po chwili rozpoczęło się pukanie młotkiem. Mało nie zginąłem ze wzburzenia. Pukanie zbliżało się do mnie. Wtem wpadła do pokoju Marja z hałasem.

— Widokówka od pana! — zawołała. — Przyniesiono ją z mieszkania pani Meade.

— Uratowany! — zawołała Beatrycza. — Bogu dzięki.

— Przysłana z Grand Hotelu, Sarley — rzekł Pleydell zafrasowany. — Stempel pocztowy dzisiejszy. »Zostanę tu do jutra«. To wszystko. Czy pismo jest jego własne? Jarman był fałszerzem.

— To jego pismo — rzekła Beatrycza z nerwowym śmiechem. — Ten tajny znak pod jego nazwiskiem był umówiony między nami, znaczy: »wieczna przyjaźń«. A więc przebaczył mi!

Napisałem tę kartkę jeszcze przed czternastu dniami, lecz nie wysłałem jej. Roper musiał ją znaleść i rzucić w Sarley na pocztę.

— Napiszę do niego natychmiast! — zawołała Beatrycza — a jutro będzie tu z powrotem.

Oddalili się. Byłem sam dręczony głodem, szalonem pragnieniem i straszną trwogą — pozostawiony na pastwę śmierci. Nie wątpiłem o tem, że umrę, zanim pomyłka zostanie odkrytą. Pragnienie stępiło we mnie wszelkie inne cierpienia. Zdawało mi się, że krążę w ognistem, pożarnem jeziorze. I zagłębiam się coraz niżej — niżej — niżej.

Potem usłyszałem znów głos Beatryczy. Słowa uświadomiłem sobie, jak gdyby poprzez mgłę, długo po wypowiedzeniu. **Dokończenie nastąpi.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.